Rok X. Nr. 3. MARZEC 1949 r. Cena 6d.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK POLSKI
W WIELKIEJ BRYTANJI

ORGAN CENTRALNEGO KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Niech żyje Socjalizm!

"The POLISH WORKER in Great Britain."

Sponsored by the Polish Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja — Editorial and Business Offices: 8, Motcomb Street, London, S.W.1 Tel.: SLOane 0961.

Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d. półroczna 3 s., roczna 6 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na żądanie. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Adam Ciołkosz.

OSTOJA I NADZIEJA

W polskim Londynie „wybuchło" **przesilenie rządowe;** generał Bór-Komorowski podał się w dniu 5 lutego b. r. do dymisji ze stanowiska premiera, w dniu 7 lutego dymisja została przyjęta, poczem w dniu 14 lutego tenże generał Bór otrzymał misję tworzenia nowego rządu z rąk p. Augusta Zaleskiego (który w następstwie swoistego zamachu stanu, dokonanego w czerwcu 1947 r., pełni czynności prezydenta Rzeczypospolitej). List nominacyjny p. Zaleskiego do gen. Bora, opublikowany w prasie emigracyjnej, przynosi osobliwą a miażdżącą krytykę „naszych dotychczasowych rządów na uchodźtwie" (przyczem, rzecz jasna, posmak aktualności ma ta krytyka w odniesieniu do zdymisjonowanego rządu gen. Bora); list ten dalej zawiera zalecenie, aby do udziału w nowym rządzie powołać nie tylko stronnictwa polityczne, ale także i organizacje społeczne, co jest zupełnym n o v u m; wreszcie, wyraża życzenie, by nowy rząd postawił sobie „natychmiastowe powołanie Rady Narodowej" za czołowe zadanie. Generał Bór misję tworzenia nowego rządu przyjął, ale w dniu 2 marca b. r. zrzekł się jej, wobec czego inicjatywa powróciła do p. Zaleskiego.

Nie będziemy się tutaj wdawali w okoliczności, jakie towarzyszyły dymisji rządu gen. Bora, rządu kadłubowego, bo opartego jedynie o Stronnictwo Narodowe i jego przybudówkę. Polska Partia Socjalistyczna w rządzie tym nie uczestniczyła, **nie weźmie także udziału w nowym rządzie** (bez względu na to, kto będzie jego przewodniczącym), ani też w Radzie Narodowej, którą na wniosek nowego rządu miałby zamianować p. Zaleski. Stanowisko PPS nie uległo zmianie od czasu, kiedy to w czerwcu 1947 r. rozwinął się kryzys, który głęboko naruszył podstawy życia polskiego na obczyźnie; drogę wyjścia z tego kryzysu upatrujemy nieodmiennie w oparciu polskiej reprezentacji państwowej i narodowej na zasadach rzetelnie demokratycznych — we w s z y s t k i c h członach i na w s z y s t k i c h szczeblach tej reprezentacji, poczynając od szczebla najwyższego. Dzisiaj, po niemal dwóch latach wleczenia się t. zw. kryzysu państwowego, słuszność tego naszego podstawowego postulatu jest oczywista, a tak samo oczywiste jest, że jedynym instrumentem odbudowy ciągłości władz państwowych polskich na emigracji mogą być demokratyczne stronnictwa polityczne; widzą to chyba już wszyscy — z wyjątkiem obozu „sanacyjnego", którego naczelną troską stało się blokowanie drogi do zbudowania polskiego kierownictwa politycznego, wyposażonego w autorytet wśród swoich i obcych.

Na tle przesilenia rządowego, wyłoniła się dyskusja na temat **roli i zadań stronnictw politycznych** w życiu emigracyjnym. Dwa czasopisma wysunęły pod adresem stronnictw t. zw. „tradycyjnych" dwa różne zażalenia i zarzuty. Udzielimy na nie odpowiedzi wyłącznie imieniem PPS, jako że nie możemy zabierać tutaj głosu w cudzym imieniu.

(1) Sprawa nadzoru. „O r z e ł B i a ł y" domaga się kontroli nad stronnictwami, której narzędziem miałaby być Rada Narodowa:

„Nasze stronnictwa na emigracji działają z konieczności poza kontrolą społeczną, którą normalnie spełniają wybory. Nie podlegają również nadzorowi ciała zastępczego i przeważnie dyskusyjnego, jakim była Rada Narodowa w czasie wojny".

Jest to całkowite bałamuctwo i pomieszanie pojęć. Wybory do parlamentu n i e są instrumentem kontroli nad stronnictwami, lecz wyrazem suwerenności narodu, który jest jedynym źródłem wszelkiej władzy państwowej; z kolei, kontroli parlamentu podlegają — znowu nie stronnictwa, lecz władza wykonawcza, czyli rząd. Ani więc Sejm (nawet pochodzący z wyborów demokratycznych, nie z takich . . . ozonowych), ani emigracyjna Rada Narodowa nie może być organem nadzoru nad stronnictwami. Stronnictwa demokratyczne podlegają nadzorowi s w y c h c z ł o n k ó w, i nikogo więcej; jeśli chodzi o PPS, jej ciała kierownicze są wybierane przez członków stronnictwa — nawet na emigracji. Poza tym, w życiu publicznym działa kontrola opinii publicznej, z którą liczyć się musi każde stronnictwo demokratyczne — nawet na emigracji. Tedy pomysł p. Juliana Łukasiewicza (bo to on pierwszy wystąpił z tym pomysłem na łamach „Dziennika Polskiego"), by Rada Narodowa sprawowała nadzór nad stronnictwami, radzimy złożyć do lamusa.

(2) Sprawa równości. „T r y b u n a", inteligentnie i interesująco redagowany organ NiDu, domaga się przestrzegania w życiu politycznym na emigracji zasady równości pomiędzy partiami przedwojennymi i stronnictwami powstałymi na wychodźtwie — jak właśnie NiD, czyli Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja". I otóż organ NiDu poucza nas, że:

„Sędziwy wiek i zasługi z przeszłości dają niewątpliwie autorytet moralny, ale nie mogą być podstawą do dzielenia ugrupowań politycznych na stronnictwa pierwszej i drugiej kategorii".

Jesteśmy przeciwnikami dzielenia ugrupowań politycznych na stronnictwa pierwszej i drugiej kategorii. Jesteśmy przeciwnikami przywilejów. Jesteśmy zwolennikami r ó w n e g o s t a r t u, także w życiu politycznym. Nie widzimy natomiast możności wyrównania jakimś strychulcem dorobku poszczególnych ugrupowań — bo i jak to uczynić? Głos stronnictwa, którego karty dziejów zapisali Limanowski i Daszyński, Okrzeja i Baron, Sulkiewicz i Napiórkowski, Lieberman i Czapiński, Niedziałkowski i Ziemięcki, Zdanowski i Pużak — będzie zawsze miał wyjątkową powagę i posłuch w społeczeństwie, a już z całą pewnością wśród klasy robotniczej. Jest to bowiem autorytet oparty nie na podeszłym wieku — tu „T r y b u n a" się myli — lecz **na wielkości ofiar i na ogromie poświęceń,** odnawianych w każdym pokoleniu. Droga do szlachetnego wyścigu o pierwszeństwo na tym właśnie szlaku walki i poświęceń stoi zawsze otworem dla wszystkich — w doskonałej równości.

W historii, co za pierwszym razem było tragedią, to za drugim razem staje się farsą. Tak też jest z walką obozu „sanacyjnego" na emigracji z t. zw. „partyjnictwem". Walką tą sygnalizują nam pp. „sanatorzy" tyle tylko, iż — jak niegdyś Burboni — niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. **A tymczasem życie nie stoi w miejscu.** W ciągu ostatnich kilku lat, emigracja polska w Wielkiej Brytanii zmieniła całkowicie swój charakter: nie przestając być emigracją polityczną, stała się jednocześnie wychodźtwem zarobkowym; **sto tysięcy żołnierzy polskich przeobraziło się w sto tysięcy robotników.** Naturalną jest rzeczą, że zmiana nie ograniczyła się do zamiany munduru wojskowego na overall roboczy; wyłoniły się problemy i potrzeby środowiska robotniczego, następują przeobrażenia w świadomości jednostkowej i zbiorowej. Powszechna i zrozumiała tęsknota do jedności i solidarności znajduje sobie zaspokojenie w życiu zespołowym ruchu robotniczego; stąd rozwój masowej organizacji PPS, stąd odrodzenie się pracy TURowej, stąd powstanie nawet studenckiej organizacji socjalistycznej, stąd coraz szersze docieranie prasy i innych wydawnictw socjalistycznych. Mające wkrótce nastąpić rozwinięcie sztandaru PPS w Wielkiej Brytanii pomyślane było przez jego inicjatorów jako wyraz protestu na „glajchszaltunek" proletariatu pod dyktaturą komunistyczną w Polsce; tak się jednak składa, że stanie się ono zarazem odpowiedzią robotników na ataki na „partyjnictwo", ataki uprawiane przez emigracyjnych pogrobowców „sanacji".

Jest dobrym znakiem, że na uroczystość tę zapowiedzieli swe przybycie przedstawiciele brytyjskiej L a b o u r P a r t y tudzież „Comisco", czyli powojennego surogatu Międzynarodówki Socjalistycznej. W ten sposób bowiem stwierdzone zostanie oficjalnie, **że autentyczna PPS powróciła na należne jej miejsce w rodzinie międzynarodowego ruchu socjalistycznego.** Na miejsce to zapracowaliśmy sobie w ł a s n y m wysiłkiem, w ł a s n y m trudem, ofiarami i poświęceniem polskiego ruchu socjalistycznego, a w nienajmniejszym stopniu także i umiejętnością trafnego przewidywania wśród zamętu wydarzeń. Ten jeszcze raz dobrze złożony egzamin dziejowy jeszcze bardziej umocnił zaufanie mas do PPS; komunistyczni totaliści i wysługujący się im renegaci socjalimu nie potrafią tego zaufania ani zniweczyć ani nawet podkopać. W latach, które nadchodzą, PPS — chociaż wygnana na obczyznę — **pozostanie partią polskiej klasy robotniczej, partią polskich mas pracujących,** ich nadzieją i ostoją.

A. C.

ODSŁONIĘCIE SZTANDARU PPS W W. BRYTANII

Robotnicy polscy, którzy — w następstwie układów teherańskich i jałtańskich — nie mogli po zwycięstwie nad faszyzmem i hitleryzmem powrócić do kraju, lecz znaleźli się w Wielkiej Brytanii — postanowili dać godną odpowiedź na ostateczne „zglajchszaltowanie" proletariatu w Polsce przez rządy komunistycznej dyktatury. Ufundowali oni s z t a n d a r P o l s k i e j P a r t i i S o c j a l i s t y c z n e j w W i e l k i e j B r y t a n i i. Uroczystość odsłonięcia tego sztandaru odbędzie się w niedzielę, dnia 27 marca b. r. w sali H o l b o r n H a l l, Gray's Inn Road, w Londynie W. C. 1. Początek o godz. 2.45 popołudniu, koniec o godz. 5.45. Zaproszenia wydaje sekretariat PPS w Wielkiej Brytanii, 8, Motcomb Street, London S. W. 1.

PARTIA I „WÓDZ"

Wszystkie znaki na sowieckim nieboskłonie wskazują, że prawdopodobnie w bieżącym roku odbędzie się XIX-y kongres WKP(b) czyli Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Byłby to więc **pierwszy kongres po dziesięcioletniej przerwie!** Jego zadaniem będzie przede wszystkim udowodnienie tezy Mołotowa, wyłuszczonej w przemówieniu z okazji 30-lecia rewolucji bolszewickiej, że znajdujemy się **w epoce zwycięskiego pochodu komunizmu, który opanuje cały świat.** Epoka ta — brzmi dalej ta teza — siłą faktu wysuwa na czoło Związek Sowiecki, będący ucieleśnieniem wojującego i tryumfującego komunizmu. Zjazd partyjny ma również wykazać, że komunizm rzekomo jest jedynym motorem postępu ludzkości, a Związek Sowiecki, przodujące państwo komunistyczne, kroczy w tym postępie na czele; ustrój sowiecki jakoby zapewnił narodom ZSRR niespotykany i nieznany dotychczas rozkwit na wszystkich odcinkach życia, od gospodarczego do kulturalnego włącznie . . .

Potężna machina propagandowa partii komunistycznej ZSRR wprawiona została w ruch, aby przygotować teren i nastroje dla tego wielkiego widowiska moskiewskiego; widowiska, które ma pod każdym względem zaćmić wszystkie znane dotychczas z historii imprezy tego typu. Ma to być bowiem nie tylko potężna manifestacja „lojalności i przywiązania do Centralnego Komitetu oraz wodza partii i narodów Józefa Wisarionowicza Stalina", lecz równocześnie **parada zwycięzców, kandydatów na nowych „panów świata".** Reżyseria tego widowiska zostanie opracowana nawet w najdrobniejszych szczegółach i nie ma absolutnie żadnej obawy, by jakikolwiek zgrzyt zakłócił harmonię całości. Wiadomo z góry, k t o będzie delegatem, k t o referentem, a k t o zabierać będzie głos w dyskusji. Wszyscy mają dość czasu, by wyćwiczyć się w okrzykach: „Wielki Stalin, nasz wódz i nauczyciel, nasza duma, nasza radość, nasze słońce — niech żyje". Te rytualne okrzyki i owacje stanowić będą oprawę zjazdu, jego girlandę dekoracyjną, nie wyczerpią jednak jego treści!

Brak jest dotychczas konkretnych danych co do tematyki i przydziału poszczególnych referatów na kongresie, jednakże wystąpienia czołowych organów prasowych oraz przywódców partyjnych dają dostateczną ilość punktów orientacyjnych. Spróbujmy je wyłuskać.

Na odcinku polityki wewnętrznej i zewnętrznej wysuwa się na plan pierwszy **umocnienie ustroju sowieckiego,** wzrost sił partii komunistycznej, wzrost autorytetu Związku Sowieckiego. Zwycięska wojna ma służyć za dowód, iż sowiecki ustrój polityczny i gospodarczy zdał w pełni egzamin i okazał się bardziej wytrzymały od wszystkich innych ustrojów świata. Zwycięstwo to — mówi propaganda — jest zasługą partii i jej wodza Stalina, którzy potrafili pokierować masami i ukształtować tryumf sowieckiego oręża. Dzięki temu wspaniałemu egzaminowi — głoszą dalej tezy komunistyczne — Związek Sowiecki zdobył popularność w całym świecie; pociągnął serca i wyobraźnię mas pracujących w sąsiednich krajach, które idą za jego przykładem i budują obecnie nowy ustrój, oparty na wzorach ZSRR. Narody te wiedzą, co zawdzięczają Związkowi Sowieckiemu i dlatego pałają tak gorącą miłością do niego, dlatego też związały się z nim węzłami przyjaźni i sojuszów, zrodzonych niejednokrotnie we wspólnej walce na frontach drugiej wojny światowej. Dzięki swojej postawie, dzięki swym zwycięstwom, ZSRR stał się symbolem dla innych narodów „miłujących pokój i wolność", a idee ożywiające ZSRR stały się dla wszystkich narodów natchnieniem w ich walce o demokrację i lepszą przyszłość. Tak brzmi teza komunistycznej propagandy przedkongresowej.

Gdy zastanowimy się nad powyższą tezą i jej uzasadnieniem, nie trudno będzie stwierdzić, iż w wielu punktach **odbiega ona od rzeczywistości.** Nie mamy zamiaru w tym miejscu analizować twierdzenia, jakoby ustrój komunistyczny wykazał w czasie wojny swą wyższość nad innymi ustrojami; nie będziemy też kwestionowali roli partii bolszewickiej w zwycięstwie odniesionym przez ZSRR nad Niemcami; zajmiemy się tutaj jedynie dalszą konsekwencją tego twierdzenia. I tu trzeba przede wszystkim stwierdzić, że ZSRR, w odróżnieniu od swoich „kapitalistycznych" sojuszników z czasu wojny, zabezpieczył sobie **rozległe zdobycze terytorialne kosztem państw, które odzyskały (względnie uzyskały) niepodległość w wyniku pierwszej wojny światowej, a ponadto zaanektował tereny innych państw sąsiednich.** Mimo niewątpliwej popularności, jaką ZSRR cieszył się w latach krwawej walki z hitlerowskimi Niemcami, żaden naród wyzwolony z jarzma niemieckiego n i e pragnął ustanowienia u siebie ustroju komunistycznego. Posunięcie się tego ustroju daleko na Zachód i Wschód jest wyłącznie dziełem tajnych konszachtów dyplomatycznych oraz siły zbrojnej Sowietów, wyposażonych zresztą w sprzęt wojenny przez aliantów zachodnich. W jedynym państwie, w którym ustrój komunistyczny wprowadzony został przy li-tylko dyplomatycznym, a nie zbrojnym poparciu ZSRR, to jest w Jugosławii — doszło właśnie do zerwania pęt moskiewskich. Z tym więc jednym wyjątkiem, rządy komunistów zostały wszędzie, dokąd dotarły w Europie, zorganizowane przez ZSRR **i stanowią w gruncie rzeczy rozszerzenie granic imperium sowiecko-rosyjskiego.** Nie jest też ZSRR natchnieniem narodów, **lecz ich zmorą,** która przynosi z sobą ucisk, wyzysk i niewolę. Związek Sowiecki stanowi ożywczą podnietę **jedynie i wyłącznie dla komunistów,** którzy przecież wszędzie na świecie są zdyscyplinowanymi żołnierzami Moskwy; i biada temu między nimi, kto się zawaha!

W grudniu ubiegłego roku rozpoczęły się kongresy partyjne poszczególnych republik związkowych, okręgów autonomicznych itp. Stanowią one właśnie etapy przygotowawcze do kongresu WKP(b). Wszystkie problemy generalne zostały wprawdzie z tych kongresów wstępnych wyeliminowane, jednakowoż na poszczególnych zjazdach brzmią one tu i ówdzie wyraźną nutą. I tak na kongresie miejskiej i obwodowej organizacji moskiewskiej, pierwszy jej sekretarz Popow mówił, że „Moskwa jest latarnią morską całej postępowej ludzkości", atakował burżuazyjną twórczość literacką i naukową oraz — oczywiście — „podżegaczy wojennych". Były przewodniczący Kominternu, urzędujący obecnie jako minister spraw zagranicznych Ukrainy sowieckiej, Manuilskij, na kongresie partii komunistycznej Ukrainy w Kijowie podkreślił konieczność stałej walki ideologicznej z „burżuazyjnym nacjonalizmem" i „obrzydłym kosmopolityzmem".

Nowe tezy ideologiczne, które sformułował przed z górą rokiem (nieżyjący już) Andrzej Żdanow i które propaganda bolszewicka dokładnie „rozrabia", zajmą na kongresie poczesne miejsce i otrzymają pełne zatwierdzenie. Są one dziełem giętkiej, elastycznej taktyki komunistycznej, mimo to pełno w nich jaskrawych sprzeczności.

Z artykułu wstępnego głównego organu teoretycznego WKP(b) „B o l s z e w i k" (nr. 15 z roku 1948) dowiadujemy się, że nacjonalistami i szowinistami są wszyscy, którzy skłaniają się ku Zachodowi, jednak z tego samego artykułu okazuje się, że S t a n y Z j e d n o c z o n e, które są „głównym rozsadnikiem ideologii nacjonalistycznej — równocześnie przeciwstawiają się „idei narodowej". „B o l s z e w i k" wywodzi bowiem, że Stany Zjednoczone utrzymują, jakoby „dążenia narodów do utrzymania swej narodowej niezależności i suwerenności stały się przyczyną wszelkiego zła, wojen, napaści". Idei narodowej — mówi „B o l s z e w i k" — przeciwstawia się beznarodowa idea k o s m o p o l i t y c z n a, która jest narzędziem ideologii i praktyki „amerykanizmu", zaś amerykanizm zmierza do pozbawienia narodów ich własnej kultury, ich suwerennych praw, ich czci i godności narodowej. Tako rzecze „B o l s z e w i k"!

Z tego gąszcza sprzeczności nie sposób się wyplątać; nie potrafią tego nawet ekwilibryści ze szkoły leninowsko-stalinowskiej, ale mimo to ideolodzy bolszewiccy kroczą śmiało naprzód. W innym numerze „B o l s z e w i k a" (nr. 16 z roku 1948) czytamy bowiem, że kultura burżuazyjna, to znaczy w tym wypadku niebolszewicka, „ma antyspołeczny charakter. Odznacza się ona nienawiścią do człowieka, nienawiścią rasową oraz narodową, indywidualizmem i nacjonal-szowinizmem. Oto rysy charakterystyczne światopoglądu burżuazyjnego". W przeciwieństwie, „charakterystycznym rysem kultury sowieckiej jest jej prawdziwy h u m a n i z m. Sowiecka kultura wychowuje ludzi w duchu wzajemnej współpracy i pomocy". A nieco dalej pisze „B o l s z e w i k": „Kultura sowiecka jest zdecydowanie wrogą kosmopolityzmowi, który pozbawia narody niezależności i który w istocie rzeczy jest ideologią niewolenia narodów i niszczenia ich kultur narodowych. Kultura sowiecka jest **socjalistyczna w treści i narodowa w formie".**

Gdzie podział się międzynarodowy charakter kultury proletariackiej, propagowanej niegdyś przez komunistów? Dlaczego hasła internacjonalistyczne (zresztą dopuszczane dziś w propagandzie tylko poza zasięgiem władzy sowieckiej) pomieszane zostały z hasłami nacjonalistycznymi? Pytania takie możnaby mnożyć do woli. Oczywiście nie trzeba wyjaśniać, że dla komunistów „socjalistyczna treść" to stalinowska propaganda, a „narodowa forma" to zezwolenie na głoszenie tej propagandy w różnych językach świata . . .

W nowych tezach ideologicznych znajduje się też buńczuczne twierdzenie, że ZSRR i bolszewizm **„zmieniają i przebudowują świat".** Maksyma jednego z wielkich praktyków-przyrodników sowieckich M i c z u r i n a: „nie czekajmy na zmiłowanie się przyrody nad nami, lecz sami ją kształtujmy" — stała się obowiązującym zawołaniem. Rektor moskiewskiego instytutu rolniczego Ł y s e n k o, uchodzący za kontynuatora nauk Miczurina, wysunął twierdzenie, że powszechnie uznawane w biologii zasady dziedziczności są fałszywe, rzekomo bowiem opierają się one na „idealistycznym światopoglądzie". W myśl tych zasad nie można zmienić n. p. cyklu rozwojowego gatunku, albowiem każda komórka posiada pewne cechy przyrodzone, które są zawsze dziedziczne; zmieniać więc można jedynie cechy drugorzędne, ale nie te właściwości zasadnicze. Pogląd ten, wyznawany przez naukę biologii w całym świecie, pośrednio mieści w sobie jednak zaprzeczenie najbardziej istotnych dążeń bolszewickich. Skoro bowiem nawet prymitywna komórka organiczna posiada p r z y r o d z o n e c e c h y d z i e d z i c z n e, to w jakże większym stopniu muszą one występować u człowieka! A jeśli tak jest, to należy oczekiwać, że „człowiek sowiecki", wytwór trzydziestu lat propagandy i terroru, nie będzie miał charakteru trwałego, gdyż przyrodzone mu właściwości będą mimo wszystko stale dochodziły do głosu. A przecież doktryna leninowsko-stalinowska głosi, że ustrój bolszewicki oznacza nieustanny postęp, nie może się więc on cofać, nie może być li-tylko chwilowym epizodem w dziejach ludzkości!

Łysenko, który jest lepszym bolszewikiem aniżeli biologiem, wziął na siebie zadanie rozgromienia „idealistycznej nauki biologii". Utrzymuje on, że skoro przyrodnikom sowieckim udało się wyhodować nowe gatunki zbóż i owoców, to stanowi to jaskrawe zaprzeczenie tez „idealistycznych". Doświadczenia wskazują — twierdzi dalej Łysenko — że te nowe gatunki rozwijają się i wykazują nowe, nabyte właściwości, czyli że n i e m a cech przyrodzonych. Tezy Łysenki spotkały się z niezwykle burzliwym przyjęciem ze strony sowieckich uczonych. Znakomita większość wystąpiła przeciw nim, twierdząc, że dotychczasowe doświadczenia nie dają im poparcia. **Ale Łysenko zwyciężył!** Zakomunikował po prostu zebranym, że teoria jego uzyskała oficjalne i pełne poparcie Centralnego Komitetu partii. To wystarczyło! Większość biologów sowieckich natychmiast pokajała się, a tylko nieliczni oporni trwali nadal w swych „błędach".

Teoria, a raczej tezy Łysenki zostały natychmiast przetransponowane na inne działy nauki, uzyskując oczywiście poparcie oficjalne. Ogłoszono więc czołobitne deklaracje akademii medycyny, filozofii, ba, nawet ekonomii. Wszę-

dzie rozpoczęła się walka z „formalizmem“ i „idealizmem“, z wpływami zachodnio-europejskimi. Łysenko wypłynął na szerokie wody i znalazł się na samym szczycie sowieckiego świecznika . . .

Pognębiwszy ludzi nauki, władze partyjne uczyniły następny krok. **Ogłoszono gigantyczny plan walki z przyrodą.** Zapowiada on m. in. zalesienie olbrzymich połaci kraju, jako środek zaradczy przeciwko posuchom. Przystąpiono do sadzenia kultur tropikalnych itp. Oczywiście, do czasu kongresu nie będzie żadnych rezultatów tych wszystkich zamierzeń, lecz mimo to będą one głoszone jako wielkie osiągnięcia „stalinowskiej epoki“.

Za tą krzykliwą, buńczuczną fasadą kryje się jednak **ponura dyktatura partii bolszewickiej i Stalina.** W tym rozległym sowieckim kraju, szary człowiek pozbawiony jest wolności, nie ma swego życia osobistego i stanowi tylko drobne kółeczko w potężnym aparacie. Nawet członek partii nie ma nic do powiedzenia. ZSRR w obecnych jego granicach zamieszkuje około 200 milionów ludności; partia komunistyczna liczy niewiele ponad 6 milionów członków, z tego ponad 50% wstąpiło do niej w czasie wojny i po wojnie. Ci ostatni — jako młodzi i nieprzeszkoleni — nie piastują żadnych odpowiedzialnych stanowisk, ani partyjnych ani państwowych. Partia zbudowana jest centralistycznie i żadna komórka partyjna nie tylko nie posiada samodzielności, ale nawet skromnej autonomii. Stanowiska nie są obsadzane w drodze prawdziwie wolnych wyborów, lecz „wybiera się“ nominatów, wyznaczonych przez władze wyższe. Poprzez sekretarzy jaczejek, organizacyj lokalnych, rejonowych, okręgowych, republikańskich — wszystkie nici schodzą się w Centralnym Komitecie i Politbiurze WKP(b). Zebrania partyjne odbywają się zazwyczaj tylko w organizacjach najniższego typu, lecz i te — jak świadczą doniesienia prasowe — są rzadkie i . . . beztreściwe. Służą one jedynie do wyznaczania jakichś funkcyj „spoźecznych“ szarym członkom partii. W zasadniczych sprawach nie przeprowadza się żadnych dyskusyj. **O wszystkim decydują sekretariaty** lub komitety. Nie mniej przynależność do partii jest przywilejem. Przez nią bowiem wiedzie droga do stanowisk, zaszczytów, do rządzenia innymi, do gnębienia bliźnich.

Sławny bajkopisarz rosyjski Kryłow w jednej ze swych bajek opisał zająca, stworzenie słabe i tchórzliwe, które jednak napędza strachu jeszcze bardziej bezbronnym istotom, n. p. żabom. Taka jest właśnie rola członka partii komunistycznej wśród zwykłych, nie-partyjnych obywateli Związku Sowieckiego. **Jan Dagan.**

NOWE CZASOPISMA

W Paryżu wyszedł drukiem pierwszy numer miesięcznika **„Głos Pracy“**, pod redakcją Stefana Jesionowskiego. Jest to pismo robotników, zrzeszonych w sekcjach polskich Generalnej Konfederacji Pracy F o r c e O u v r i e r e. Nowe wydawnictwo wyraża ten sam kierunek, jaki przed wojną i w czasie wojny (do kwietnia 1940 r.) wypowiadał tygodnik „P r a w o L u d u“, znany szeroko wśród robotników polskich we Francji. Po wojnie nazwę „Prawa Ludu“ przywłaszczyli sobie komuniści, tak samo jak przywłaszczyli sobie starą i znaną nazwę centrali związków zawodowych C. G. T., która poprzednio była niezależna i nie podporządkowana żadnej partii politycznej. Toteż potrzeba polskiego pisma syndykalnego, niezależnego, dawała się odczuwać od dawna; jednak dopiero teraz warunki pozwoliły na jego uruchomienie.

W Londynie ukazał się pierwszy numer pisma pod nazwą **„Poglądy“.** Jest to organ Związku Niezależnej Akademickiej Młodzieży Socjalistycznej. Nowe pismo pragnie być „wskaźnikiem poziomu i zainteresowań studentów“ i zaprasza do zabrania głosu „każdego, kto ma coś do powiedzenia“. Treść pisma jest dobrze przemyślana, poważna, a jednocześnie żywa. Naszym młodym przyjaciołom życzymy powodzenia w ich zamierzeniach wydawniczych i organizacyjnych.

W obu nowych pismach witamy współbojowników tej samej walki, którą i my prowadzimy.

MACKIEWICZ, STUDNICKI I... TEN TRZECI

CAT (czyli p. Stanisław Mackiewicz) w swym tygodniku „L w ó w i W i l n o“ (nr. 102) objaśnia **przyczyny wybuchu wojny polsko-niemieckiej.** Jest to dziejopisarstwo zgoła osobliwe! Czytajcie, czytajcie:

„W czasie operacji czechosłowackiej we wrześniu 1938 roku oburzyliśmy na siebie Anglików i Francuzów, którzy nas oskarżali, żeśmy wzięli stronę Niemców przeciw Czechom, ponieważ istotnie tak to wyglądało. Ale bardziej istotny od tego oburzenia był fakt, że od chwili tej nieszczęsnej operacji zaolziańskiej, Hitler zaczął Polskę podejrzewać, iż nie będzie neutralną w razie jego agresji na Anglię, że aspiracje terytorialne polskie idą w kierunku zachodnim i wobec tego zaczął Polsce stawiać badawcze żądania szosy i Gdańska, coraz bardziej się upewniając, że jego podejrzenia są słuszne“.

„Że jego podejrzenia są słuszne“ . . . Czyje podejrzenia? **Hitlera?** Tak jest, Hitlera.

P. Mackiewicz powtarza nam to raz po raz:

„Do wojny doprowadziło nas nie odrzucenie żądań Hitlera w przeddzień niemieckiej agresji, bo wtedy wojna była już przesądzona, lecz operacja czechosłowacka we wrześniu 1938 r. i przyjęcie bezwartościowych „gwarancyj“ angielskich w marcu 1939 r.“

Coś tu jest nie w porządku z kalendarzem, boć przecież n a j p i e r w (5 stycznia 1939 r.) były żądania Hitlera w sprawie aneksji Gdańska i szosy niemieckiej przez Pomorze, a dopiero p o t e m (31 marca 1939 r.) gwarancja brytyjska dla Polski. P. Mackiewicz bezceremonialnie odwraca kolejność tych wydarzeń, i coś jeszcze więcej: odwraca do góry nogami rolę, jaką pułkownik Józef Beck odegrał w kryzysie czeskim. Przyczyniając się do rozbicia Czechosłowacji, a tym samym odsłaniając Polskę na atak niemiecki od Zachodu, od Północy i od Południa — Beck (niezależnie od swych intencyj) poprowadził politykę dla Polski samobójczą, a dla Niemiec pomyślną. Tak było.

P. Mackiewicz inaczej to widzi. P. Mackiewicz podrzuca czytelnikowi myśl, **że wina wybuchu wojny polsko-niemieckiej obciąża rzekomo Polskę, a nie Hitlera.**

Jest to twierdzenie najzupełniej sprzeczne z całą prawdą historii.

●

„Myśmy . . . wskoczyli do wojny pierwsi“ — złości się p. Mackiewicz. **A cóż Polska miała uczynić?** To samo — poucza p. Mackiewicz — co Szwecja, co Hiszpania, co Turcja; zachować jak najdłużej neutralność:

„Taką była polityka przede wszystkim samego Stalina, który właśnie potrafił przez czas dłuższy zapewnić Hitlera o swej neutralności i w ten sposób odwrócił porządek agresji Hitlera, opóźnił atak Niemiec na Sowiety o lat dwa i ocalił siebie, swoją władzę, komunizm i Rosję“.

. . . I w tym celu, jak to każdemu wiadomo, napadł **na Polskę** od Wschodu i zagarnął 51% obszaru państwa polskiego, razem ze Lwowem i Wilnem, po czym wywiózł setki tysięcy obywateli polskich na zgubę do Kazachstanu i pod Archangielsk . . .

Otóż tak. **Przyznawszy słuszność Hitlerowi, pochwalił p. Mackiewicz także i Stalina.** Wszystko to pojawiło się w piśmie, noszącym w nagłówku nazwę dwóch miast polskich, które tak straszliwie odczuły na sobie skutki tej wzajemnej hitlerowsko-stalinowskiej „neutralności“. Na emigracji wyraża się często obawy o młodzież polską, wychowywaną przez komunistów w nienawiści do Zachodu; **a cóż innego głosi p. Mackiewicz?** Zmyśla bajkę o rzekomo rozważanej w r. 1938 przez Hitlera agresji na Anglię (podczas gdy jedynym krajem, wobec którego Hitler do samego końca miał kompleks niższości, była właśnie Anglia); wytyka Polsce, iż nie prowadziła polityki, jaką uprawiała Turcja i Hiszpania (podczas gdy rzut oka na mapę pouczy, iż w naszym położeniu geograficznym polityka neutralności była w roku 1939 niepodobieństwem, nie mówiąc już o tym, że hiszpański dyktator gen. Franco nie był znowu w minionej wojnie światowej tak bardzo . . . neutralny); utrzymuje, że Polska nie musiała wejść pierwsza do wojny antyhitlerowskiej (podczas gdy H i t l e r, a nie kto inny, ustalał objekty i kolejność agresyj niemieckich oraz ich terminy). „Myśmy na amatora wskoczyli do wojny pierwsi“ — żali się p. Mackiewicz; m y ś m y wskoczyli? czy też Hitler **na nas skoczył?**

●

Przyznajemy: Polska mogła uniknąć wojny z Niemcami we wrześniu 1939 r. Ale nie za cenę neutralności. Mogła to uczynić tylko za cenę związania **się sojuszem wojennym z Niemcami.**

P. Władysław Studnicki, nieuleczalny germanofil, z dawien dawna mistrz polityczny p. Mackiewicza, tak właśnie postawił sprawę w swym „l i ś c i e o t w a r t y m d o W i n s t o n a S. C h u r c h i l l a“, ogłoszonym w Londynie w połowie ubiegłego roku.

P. Studnicki pisał:

„. . . W styczniu 1939 roku Ribbentrop był w Warszawie, proponując kooperację Polski w wojnie z Rosją i neutralność Polski w wojnie na Zachodzie.

Wobec dzisiejszego katastrofalnego stanu Polski, jej rozbioru, aprobowanego w Jałcie przez Wielką Brytanię, przyjęcie propozycyj niemieckich bodajże byłoby korzystniejszym dla Polski.

. . . W 1939 r. zwalczałem ideę polsko-brytyjskiego przymierza i dziś twierdzę, że gdyby Polska była po przeciwnej stronie barykady, jej pozycja nie byłaby gorszą, nie byłaby bardziej zniszczoną niż dziś. Widziałem, że polska armia jest niezdolna do ostania się przed niemiecką, że nawet armia francuska nie może dorównać niemieckiej, lecz armia polska zasilona aeroplanami i motorami niemieckimi, pod niemieckim dowództwem, zwrócona przeciwko wschodowi wespół z armią niemiecką, odwróciłaby klęski, dziś ciążące nad Europą“.

P. Studnicki jest szczery; w jego słowach brzmi nieukrywany żal, że Polska nie przyjęła w r. 1939 propozycyj Ribbentropa. **Nie podzielamy tego żalu.**

P. Studnicki jest konsekwentny i niezłomny w swych sympatiach dla Niemiec; w zacytowanym powyżej liście otwartym do Churchilla domaga się, by wypowiedział się on za posunięciem polskich granic na wschód do Prypeci. O granicy polsko-niemieckiej nad Odrą i Nysą Łużycką p. Studnicki — **milczy;** jest to milczenie przejrzyste i tym samym wymowne.

Tezy p. Mackiewicza są błędne; tezy p. Studnickiego — obłędne. **Decyzja Polski, powzięta w dniu 1 września 1939 r., była zgodna zarówno z honorem, jak z interesami Polski;** nie mamy co do tego najmniejszej wątpliwości także i dzisiaj.

●

Znamienne jest, u kogo wywody p. Mackiewicza znalazły aplauz: oto **komunistyczna „Trybuna Ludu“ warszawska** (numer z dnia 6 lutego 1949 r.) oklaskuje go, wołając przy tym z zadowoleniem i uznaniem:

„W c a l e n i e ź l e !“

. . . i chwali:

„Pan Mackiewicz zupełnie nieźle przejrzał istotne motywy polityki anglosaskiej zarówno obecnej, jak i tej z roku 1939“.

Ostatecznie, cóż dziwnego w tej sympatii komunistów dla wileńskiego arcy-reakcjonisty? Przecież Stalin związał się z Hitlerem w roku 1939 **traktatem przyjaźni.** Przecież Mołotow piętnował w roku 1939 **właśnie Wielką Brytanię i Francję** — jako agresorów. W wywodach p. Mackiewicza komuniści odnajdują potwierdzenie dawnej sowieckiej tezy propagandowej, iż polityka Niemiec i ZSRR w stosunku do Polski i jej aliantów w r. 1939 była uzasadniona i trafna.

Zgodność poglądów zastanawiająca. Ano, swój swojemu rad.

FUNDUSZ PRASOWY

Na fundusz prasowy „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii“ złożyli: W. Puchlik 12s. 9d., I. Buszewski 8s. 4d., J. Wadoń 6s., J. Gajda 5s., J. Dankowski 4s. 9d., K. Walczak 3s. 4d., St. Szkoc 3s. 4d., M. Jarkowski 3s 1d., Z. Ptak 2s 9d., Wł. Paruch 2s. 9d., E. Rogoziński 2s 9d., S. Galasiński 2s., J. Czyżewski 1s. 9d., W. J. Jezierski 1s. 6d., M. Komarnicki 1s. 3d., M. Luks 1s. 3d., St. Babula 1s. 3d., R. Nahorski 1s., M. Harasimowicz 1s., K. Bawor 9d., bezimiennie 9d., E. Pogoda 6d., R. Kuffel 3d., J. Koryś 3d., J. Gederowicz 3d., F. Frenczkowski 3d., Br. Olszewski 3d., M. Mączka 3d. Serdecznie dziękujemy; kto następny?

TRYUMFY I ZWYCIĘSTWA

Rząd socjalistyczny dokazał rzeczy niezwykłej w dziejach brytyjskiego życia politycznego: **dotrzymał zobowiązań, jakie przed wyborami wzięła na siebie Labour Party.** Jeszcze nigdy chyba parlament brytyjski nie pracował z takim wytężeniem wszystkich sił, jak teraz, kiedy ma większość socjalistyczną! Od trzech z górą lat, nowe prawodawstwo przeobraża ustrój gospodarczo-społeczny w Wielkiej Brytanii **z konsekwencją i wytrwałością,** walcząc z przeszkodami ze wszystkich stron.

Konserwatyści (zwani także torysami) nie mają programu, który mogliby w szerokich masach ludowych przeciwstawić osiągnięciom rządu socjalistycznego. Nie mają oni w ogóle żadnego pozytywnego programu. Głównym hasłem konserwatystów jest walka z nacjonalizacją (przejęciem na własność narodu) poszczególnych gałęzi przemysłu; krytykują więc gospodarkę w tych przemysłach, które już zostały znacjonalizowane i przeciwstawiają się nacjonalizacji dalszych przemysłów. To wszystko... Jedno z czasopism, wydawanych przez Partię Pracy (pod nazwą „Talking Points") przygwoździło metody konserwatystów, stosowane w walce z socjalistami. Mianowicie, centralne biuro partii konserwatywnej wydało niedawno ulotkę, której treść stanowi namiętna krytyka gospodarki socjalistycznej. Ulotka piętnuje, że podrożało to, podrożało tamto, a wreszcie, że **„podrożał znacjonalizowany gaz".**

W tym tylko bieda, że gazownie nie zostały jeszcze znacjonalizowane... Będą znacjonalizowane **dopiero z dniem 1 kwietnia br.** Konserwatyści trafili więc, jak kulą w płot. Organ socjalistyczny zauważa, że torysi zazwyczaj ignorują fakty, ale ta ostatnia ulotka dowodzi, że po prostu nie wiedzą, co się dzieje.

„TORYSI SĄ SKOŃCZENI"

Równie niezwykłym faktem w dziejach brytyjskiego życia politycznego **jest nieprzerwana seria zwycięstw partii rządzącej w wyborach uzupełniających do Izby gmin.** Członkowie parlamentu wybierani są w okręgach jednomandatowych; ilekroć więc któryś członek parlamentu umrze, zostanie mianowany członkiem Izby lordów albo zrezygnuje z mandatu — odbywają się wybory uzupełniające na opróżnione miejsce. Jest to znakomity barometr nastrojów opinii publicznej. I otóż Labour Party od czasu wyborów 1945 roku nie utraciła w wyborach uzupełniających **ani jednego miejsca:** utrzymała swe mandaty we wszystkich 31 okręgach, w których poddała się ponownemu wyrokowi wyborców!

Ostatnio w dniu 17 lutego odbyły się wybory uzupełniające w okręgu **Batley and Morley** (Yorkshire). Frekwencja wyborcza wyniosła 82% uprawnionych do głosowania, a więc była bardzo wysoka. Kandydat konserwatywny uzyskał 16.828 głosów, kandydat socjalistyczny — 24.514 głosów (to jest o 7.686 głosów więcej); wybrany został socjalista. W wyborach roku 1945 socjaliści otrzymali 22.682 głosy, a więc powiększyli obecnie swój stan posiadania o 1.832 głosy.

Było to **pod każdym względem świetne zwycięstwo wyborcze.** Podobnie w dniu 24 lutego Labour Party zwyciężyła w wyborach uzupełniających w Londynie, w okręgu **Hammersmith południowy,** który poprzednio należał do konserwatystów i został w roku 1945 zdobyty przez Labour Party. Także i w tym okręgu frekwencja wyborcza była znaczna (70% uprawnionych do głosowania); kandydat konserwatywny uzyskał 13.610 głosów i przepadł, kandydat socjalistyczny dostał 15.223 głosy (to jest o 1.613 więcej od konserwatysty) i został wybrany. W wyborach roku 1945 socjaliści zdobyli w tym okręgu 12.502 głosy, czyli że powiększyli teraz swój stan posiadania o 2.721 głosów. **Także i to zwycięstwo trzeba określić jako świetne;** wszakże konserwatyści naprawdę wytężyli wszystkie swe siły, by odzyskać Hammersmith, a „sam" Churchill przybył kandydatowi konserwatywnemu z pomocą. Wszystko napróżno! Zwycięski kandydat socjalistyczny, Tom Williams, tak ocenił wynik głosowania:

„Jest to zdecydowane votum zaufania dla rządu; moim zdaniem, oznacza ono, iż partia torysów jest skończona w tym kraju".

SOCJALIŚCI A KOMUNIŚCI

W walce wyborczej w Hammersmith konserwatyści zarzucali socjalistom, iż rzekomo są oni przedsionkiem do komunizmu. Morgan Phillips, sekretarz Labour Party, oświadczył w związku z tymi atakami torysów:

„Prawda jest odwrotna. Labour odbiera komunizmowi w Wielkiej Brytanii grunt pod nogami. Nigdy by tu w ogóle nie było komunizmu, gdyby nie bieda z nędzą pod rządami torysów w okresie międzywojennym".

Teraz jest inaczej, rządy są w ręku socjalistów; znikło bezrobocie, znika nędza. Czemuż więc robotnicy brytyjscy mieliby dawać posłuch komunistom? Znany szkocki tygodnik socjalistyczny „Forward" przytacza **porównanie zarobku robotnika brytyjskiego z zarobkiem robotnika sowieckiego.** Podstawą porównania jest ilość minut, którą przepracować musi dorosły robotnik-mężczyzna, by nabyć artykuły pierwszej potrzeby.

Oto to porównanie:

	Wielka Brytania minut	ZSRR minut
1 funt pszennego chleba	7	70
1 funt cielęciny	37½	315
1 funt masła	30	642
1 kufel słabego piwa	22½	171
1 ubiór bawełniany	450	1911
Odzież męska wełniana	2700	34515

Zestawienie to mówi samo za siebie...

*

Żywot obecnego parlamentu wygasa w połowie 1950 roku. Walka między Labour Party a konserwatystami będzie **niezwykle zaciekła.** Socjaliści dalecy są od pyszałkowatej pewności siebie, tym niemniej jednak mają prawo z ufnością oczekiwać **sądu wyborców.** Jesteśmy głęboko przekonani, że dadzą oni ponownie socjalistom większość w parlamencie.

Prieto



JEŚLI STAĆ WAS NA ŁZY...

●

Autorem poniższego artykułu jest Indalecio Prieto, b. minister wojny w rządzie republiki hiszpańskiej, obecnie czołowy przywódca Hiszpańskiej Robotniczej Partii Socjalistycznej na wygnaniu.

●

Tchnące grozą wiadomości są tak powszednim zjawiskiem w prasie całego świata, że ślepną i drętwieją mózgi i serca nawet wrażliwych i czułych ludzi. Czy rzeczywiście istnieją granice, po przekroczeniu których człowiek staje się niezdolny do gniewu? Czy rzeczywiście istnieją granice, poza którymi człowiek głuchnie na wołanie o pomoc? Jeśliby tak było — zostalibyśmy pokonani przez tryumfujące zło.

Prosimy, błagamy, mamy nadzieję, że świat wciąż jeszcze potrafi nakłonić ucha, wciąż jeszcze potrafi zapałać gniewem, wciąż jeszcze potrafi zalać się łzami na wieść o okrucieństwach, popełnianych na ludzkich ciałach i duszach. Oto opowieść o okrutnym losie hiszpańskich związkowców i socjalistów, zapomnianych przez świat i pozostawionych na łaskę i niełaskę reżymu generała Franco.

Przed dziesięciu laty była Guernica. Dzisiaj — nowe okrucieństwo, historia szybu Pozu Fumeres w Asturii.

Asturia, to górski rejon kopalniany w północnej Hiszpanii. Górnicy — tak jak ich koledzy wszędzie indziej — żyją w odosobnionych społeczeństwach, pielęgnując poczucie dumy ze swego niebezpiecznego zawodu oraz nieugiętego ducha niezależności i umiłowania wolności. Nie zapomnieli oni nigdy dzikich represyj, jakie spadły na górników w roku 1934 z ręki generała Franco, który stał wówczas na czele legionu cudzoziemskiego i mauretańskich jeźdźców. Nawet i dzisiaj, górnicy asturyjscy nie ugięli się przed swymi faszystowskimi władcami.

W Asturii faszyści świeżo uformowali szereg specjalnych oddziałów gwardii cywilnej, wzmocnionych elementami, wybranymi — z uwagi na ich zbrodnicze instynkty — spośród milicji falangistowskiej. Oddziały te bezustannie popełniają zbrodnie na spokojnych, spracowanych robotnikach. Tym sposobem mszczą się one za swą niezdolność zlikwidowania grup partyzanckich, które — po jedenastu latach walki — nadal prowadzą niezwykle uszczuplonymi środkami, lecz z niezrównaną odwagą — bój o wolność Hiszpanii.

Niedawno oddziały specjalne zaaresztowały 22 obywateli, tylko dlatego, że rzekomo byli oni czynnymi członkami Partii Socjalistycznej, a tym samym towarzyszami tych, których nie udało się ująć w górach asturyjskich. Tych więc górników z okręgów San Martin del Ray Aurelio i Lavinia oraz ze wsi wokół Infiesto więziono przez szereg dni, torturowano, a potem uśmiercono w straszny sposób.

Oddziały specjalne z Langreo zaprowadziły 22 więźniów do miejscowości zwanej Rena Mayor w okręgu Lavinia i tam, gdzie znajduje się naturalny szyb zwany Pozu Fumeres, więźniowie zostali wymordowani. Jak? Wrzucono ich do szybu.

Szczęśliwi zginęli, roztrzaskawszy się o skały. Mniej szczęśliwi, cierpiąc straszliwie, pozostawali przez szereg dni przy życiu. Ze studni słychać było jęki konających; nieznośny trupi zaduch również był świadectwem tragedii. Kaci wykończyli swe ofiary, oblewając ciała żywych i konających gazoliną, którą potem zapalili wybuchem dynamitu. Tym sposobem upewnili się, że ani jedna z ich ofiar nie ocali życia. Oto więc jeden z czynów — jeden z wielu czynów, równie potwornych — które obciążają te zbrodnicze oddziały.

Ci, co chcą sprawdzić to wszystko własnymi oczyma, niechaj odwiedzą wdowy i sieroty we wioskach Hueria de San Andres (w okręgu San Martin del Ray Aurelio), Barredoes, Tirana (w okręgu Lavinia) i we wsiach wokół Infiesto. Ujrzą tam płaczące kobiety i dzieci, pytające, kiedy ojciec powróci.

Hiszpanie nie mogą przeprowadzić śledztwa w sprawie tych wydarzeń, albowiem kto by się tego podjął, ten znalazłby również swój własny grób na dnie Pozu Fumeres; gazolina i dynamit położyłyby kres jego dochodzeniom.

Są jednak inni, którzy mogą bezpiecznie przeprowadzić dochodzenia i winni to uczynić w imię doniosłego obowiązku moralnego. Są to ambasady narodów demokratycznych w Madrycie. Tego właśnie domagamy się od odnośnych rządów.

Wzywamy dzienniki i stacje radiowe, by powtórzyły to żądanie i by zaprotestowały przeciw zbrodni.

Ze łzami w oczach i z gniewem w sercu piszę to sprawozdanie, prosząc, abyście zaprotestowali i nakłonili do protestu wszystkich, którzy kochają wolność i szanują prawa ludu, wszystkich, którzy walczyli z faszyzmem i hitleryzmem i którzy — w trzy lata po ich klęsce — wciąż tolerują frankowski faszyzm, bastarda faszyzmu włoskiego i niemieckiego.

Tragedia Fumeres nie jest ani faktem odosobnionym, ani też punktem szczytowym represyj. Oddziały specjalne — bandy umundurowanych dzikich bestyj, stop barbarzyństwa i sadyzmu — czynne są nadal.

Niech te rozdzierające serce krzyki, dobywające się z szybu Pozu Fumeres, dotrą do najwyższych sfer rządowych świata cywilizowanego.

Niech usłyszą nas Paryż, Londyn i Waszyngton. Niech usłyszy nas Rzym i Bruksela. Niech usłyszy nas także Hawanna, Montevideo wszystkie te stolice, które utrzymują stosunki dyplomatyczne z reżymem generała Franco. Niech głos nasz zostanie wysłuchany i niech się Franco przekona, że okrucieństwa, na które zezwala i które nakazuje — nie będą dłużej tolerowane.

Obywatele świata, szturmujcie drzwi Waszych rządów, przedkładając im to żądanie, nabrzmiałe bólem i gniewem.

Indalecio Prieto.

CO WIDZIELI I SŁYSZELI W POLSCE

DWAJ GÓRNICY BRYTYJSCY?

W listopadzie ub. r. dwaj górnicy brytyjscy udali się do Sosnowca, by jako przedstawiciele Ogólnokrajowego Związku Górników brytyjskich (National Union of Mineworkers) wziąć udział w II-gim kongresie „Centralnego Związku Zawodowego Górników w Polsce". Byli to: William H. **Crews,** wiceprzewodniczący związku na obszar południowo-walijski oraz Harold **Lockett,** delegat górników na północną część hrabstwa (powiatu) Staffordshire.

Po powrocie złożyli oni w połowie lutego b. r. na posiedzeniu egzekutywy swego związku sprawozdanie z tego, **co widzieli i słyszeli w Polsce;** relację ich przytoczył londyński labourzystowski „Daily Herald". Górnicy brytyjscy opowiadają:

„Oprócz nas, jako delegaci bratnich organizacyj przybyli Rosjanie, Rumuni, Bułgarzy, Węgrzy, Czechosłowacy oraz członkowie greckiego i hiszpańskiego ruchu oporu".

Mowy powitalne wygłoszono w niedzielę (7 listopada ub. r.). Następnego ranka przewodniczący zjazdu usprawiedliwiał się z tego, iż prasa podała mowy tylko w skrócie. Czy naprawdę w skrócie? a raczej: czy wszystkie mowy w skrócie? Crews i Lockett stwierdzają:

„Należy tu zaznaczyć, iż prasa poświęciła delegatowi rosyjskiemu całą kolumnę, podczas gdy mowę Brytyjczyka zbyła trzema wierszami".

Nieładnie! Ale nie na tym koniec. Następnego dnia, sekretarz związku górników polskich wygłosił długą mowę, w której zaatakował mocarstwa zachodnie. Crews odparował, opisując dzieło postępu, dokonanego w Wielkiej Brytanii pod rządami Labour Party, a zwłaszcza poprawę w położeniu górników. Lecz i na tym nieporozumienia nie dobiegły jeszcze końca.

Crews i Lockett uważają za swój obowiązek zaznaczyć, **iż nie byli zadowoleni ze swego tłumacza:**

„Wyczuwaliśmy, że nie daje on nam wiernego obrazu tego, co się na zjeździe dzieje; również nie wydaje się nam, by informacje, jakie dawaliśmy delegatom w rozmowach z nimi, były tłumaczone poprawnie.

Przed wyjazdem wręczyliśmy tłumaczowi 26 zapytań na tematy głównie związane z górnictwem. Przewodniczący i sekretarz związku powiadomili nas potem, że otrzymali nasz kwestionariusz i przyrzekli nadesłać nam odpowiedź. Przykro nam powiedzieć, że nie otrzymaliśmy jej do tej chwili".

Brytyjscy robotnicy dziwią się — a przecież sprawa jest dosyć prosta: dygnitarze komunistyczni zapewne uznali ich za wysłanników angielskiego wywiadu, innymi słowy, za szpiegów.

Delegatów brytyjskich zadziwił także **sposób prowadzenia obrad.** O wszystkim decydowały właściwie **komisje,** natomiast obrady plenarne kongresu przypominały wiec polityczny.

Kongresowi przedłożono **111 rezolucyj;** co się z nimi stało?

„Zostały one odesłane najpierw do komisji wnioskowej, która obradowała bez przerwy przez cały czas kongresu.

Przewodniczący komisji wnioskowej złożył kongresowi sprawozdanie z zaleceń komisji; szereg wniosków odrzuciła ona jako zbyteczne, niektóre wnioski uznała za skonsumowane, inne zaś uchwaliła. Kongres przyjął sprawozdanie i zalecenia komisji i tym sposobem w ciągu 75 minut załatwił się ze stu jedenastu wnioskami".

Jeszcze nie koniec zdumieniu Brytyjczyków! Punktem kulminacyjnym kongresu był **wybór Zarządu Głównego.**

„Na 45 wolnych miejsc zgłoszono 200 kandydatur. Zostały one odesłane do komisji matki. Przewodniczący komisji złożył zjazdowi sprawozdanie, zawierające 45 nazwisk kandydatów, którzy mieli wejść do zarządu. Kongres zatwierdził to sprawozdanie. Głosowano tylko raz".

Zdziwienie górników angielskich tłumaczy się tym, że w angielskich związkach zawodowych wszystkie wybory dokonywane są w głosowaniu tajnym, przy czym na kartkach wyborczych z reguły wydrukowane są nazwiska wszystkich kandydatów i każdy głosujący ma pełną swobodę wybierania, kogo zechce. Ale w krajach „demokracji ludowej" nie zważa się na takie „przeżytki"...

Dowiedzieliśmy się, jak odbywało się uchwalenie 111 wniosków (75 minut) i wybór władz związkowych (1 minuta). Czymże tedy zajmował się ten kongres? Delegaci brytyjscy twierdzą, że mówcy przemawiający czy to z za stołu prezydialnego czy też ze sali poruszali **głównie tematy polityczne:**

„Obliczamy, że 80% dyskusji w czasie trzechdniowych obrad poświęcone było zagadnieniom nie związanym ściśle z górnictwem.

Dla kogoś, kto nigdy przedtem nie brał udziału w żadnym zjeździe na kontynencie, zaobserwowane przez nas zwyczaje i obyczaje wydawały się często zagadkowe. Jak się zdaje, była tam specjalna klaka, która na dane hasło w czasie obrad raczyła nas okrzykami, zwłaszcza ilekroć wspominany był Stalin i Związek Sowiecki".

Ostateczny wniosek brzmi niezwykle nieprzyjemnie dla komunistów, rządzących się po swojemu w związku górników polskich. Górnicy brytyjscy piszą bowiem:

„Ufamy, że zjazdy górników brytyjskich nigdy nie będą się odbywały wedle reguł podobnych do tych, jakimi rządził się w swych obradach polski kongres".

Crews i Lockett tak opisują **warunki bytu robotników w Polsce:**

„Warunki mieszkaniowe i sanitarne są bardzo złe, jednak czyni się wysiłki, by warunki te poprawić.

System kartkowy skończył się niedawno, ale to bynajmniej nie znaczy, by wszystkiego było dosyć. Dwa dni w tygodniu są bezmięsne, brak jest tłuszczów, mleka jest naprawdę mało.

System kartkowy w Wielkiej Brytanii jest, jak się zdaje, znacznie sprawiedliwszy, zwłaszcza dla robotników".

Gdy delegaci brytyjscy zwiedzali pewną kopalnię, otrzymali obiad w stołówce kopalnianej. Żywność była smaczna, ale posiłek był poniżej poziomu brytyjskiego.

Co się tyczy **płac,** delegatom brytyjskim powiedziano, iż górnik na przodku zarabia tyle, co £3 4s 4d tygodniowo; inni robotnicy otrzymują niższe stawki. Robotnik otrzymuje też premię, tańszą żywność i tańszą odzież — jeżeli przekracza normę.

Pracuje się — piszą dalej delegaci brytyjscy — osiem godzin na dobę, sześć dni w tygodniu. Wentylacja jest zła, a oświetlenie słabe.

Crews i Lockett wyrażają się z uznaniem o życzliwości Polaków i w ogóle wszystkich, z kim się na zjeździe zetknęli, jednakowoż — jak donosi „Daily Herald" — delegacja brytyjska rzuca myśl, by wobec nieznajomości w Polsce stosunków w Wielkiej Brytanii **zaprosić delegację górników polskich, by przyjechała tutaj i przyjrzała się wszystkiemu na własne oczy.**

Tę samą sprawę poruszył znany dziennik liberalny „Manchester Guardian" w „liście z Londynu", w którym czytamy co następuje:

„Do ludzi po wschodniej stronie żelaznej kurtyny docierają — jak się zdaje — bardzo osobliwe wieści o życiu w Anglii. Delegaci górników brytyjskich, którzy uczestniczyli w niedawnym zjeździe górników polskich, przywieźli z sobą tak zdumiewające opowieści o tym, jak się to w Polsce opisuje życie w Anglii, że Komitet Wykonawczy Ogólnokrajowego Związku Górników postanowił zaprosić grono robotników - górników z polskich kopalń, by przyjechali do Anglii i naocznie przyjrzeli się temu, co się tu dzieje.

Polakom najwidoczniej opowiada się, że ludzie w Anglii masowo giną z głodu, albo są bliscy śmierci głodowej. Jeśli goście z Polski przyjadą — górnicy brytyjscy postarają się o to, by podjęli ich w Anglii prości ludzie w swych własnych mieszkaniach — i są oni pewni, że pokażą gościom, iż nawet w zracjonowanej Anglii bynajmniej nie stoi się w obliczu głodowej śmierci".

Nie ulega wątpliwości, że trwająca od kilku lat propaganda komunistyczna, skierowana przeciw Wielkiej Brytanii, pozostawiła pewne osady w mózgach ludzkich w Polsce. Weźmy przykład jeden z wielu. W połowie 1947 r. wprowadzono w Anglii (na krótki okres czasu) racjonowanie ziemniaków; i oto w komunistycznym tygodniku „Walka Młodych" pojawia się fotografia kobiet, ustawionych w „ogonku", a pod nią objaśnienie (dosłownie):

„W Londynie brak kartofli. Trzy dni trzeba stać aby... w następnym tygodniu wreszcie je dostać".

Fotografia prawdziwa; objaśnienie do niej — oczywiste kłamstwo. Ale takich kłamstw cała powódź płynęła i płynie z łamów prasy reżymowej (a innej nie ma dziś w Polsce). Ostatnimi czasy wszystkie rekordy kłamstw i bzdur pobił jednak londyński korespondent „Robotnika" warszawskiego, podpisujący się imieniem „Jan", którego opisy życia w Anglii obliczone były po prostu na ogłupianie czytelników, nie mogących porównać swej lektury z odległą o setki kilometrów rzeczywistością.

Jak jest obecnie? Z „Trybuny Ludu", organu Komitetu Centralnego PZPR, reprodukujemy tutaj **rysunek Zaruby,** jaki w tym piśmie ukazał się w dniu 4 lutego b. r. Przedstawia on organizacje robotników amerykańskich (Amerykańska Federacja Pracy i Kongres Organizacyj Przemysłowych), organizację robotników brytyjskich (Kongres Związków Zawodowych) oraz międzynarodówkę socjalistyczną („Comisco") jako wilki w jagnięcej skórze, wiedzione przez prezydenta Trumana i wygrzewające się w blasku dolara. Tak przedstawione są organizacje robotnicze na Zachodzie, zrzeszające łącznie 25 milionów członków. Taki oto rysunek ukazał się w piśmie, w którego nagłówku widnieje hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!"

Ale bo też komunistom nie o jedność klasy robotniczej chodzi, lecz o jej podporządkowanie wymogom i nakazom Moskwy!

TRUMAN — DOBRY PASTERZ I JEGO OWIECZKI



Rys. J. Zaruba

Reprodukcja rysunku z komunistycznej „Trybuny Ludu"



Żołnierzom Ghetta na szóstą rocznicę II-giej Bitwy Warszawskiej

Bezmyślne czołgi kruszą mury już
I strzał ostatni huknął z Ghetta.
Obrońcy padli wszyscy. Śpią wśród ruin.
Ucichła bitwa. Pożar zgasł.
Popioły stygną i wiotczeją.
Ostatni żołnierz zamknął oczy, i westchnąwszy
Rozstał się z życiem i nadzieją.

*

Nad Ghettem noc i łopat stuk.
Na trąbce żandarm odwrót gra.
Bitwa skończona. Nie ma żywych,
Choć strasznie szlocha, stojąc tam
Pod murem, stara, siwa kobieta.

*

O smutnym świcie z pól Mazowsza
Wiatr przywiał zapach świeżej trawy,
Woń zlanej rosą mokrej ziemi,
Młodej zieleni, brzóz i gąszczy.
A łuna mściwa, jak śmierć gorzka,
Zalała znowu suche niebo; i falami
Jaśniejąc, groźnie w chmurach trwa,
Włożywszy twardo, bezlitośnie,
Na skaleczoną skroń Warszawy
Wieniec kolczasty z krwawych róż.

Marian Czuchnowski.

DROGA DZIEJOWA RUCHU LUDOWEGO

Pragnąc zapoznać naszych czytelników z działalnością i zasadami programowymi innych ugrupowań demokratycznych, pomieściliśmy w numerze styczniowym naszego pisma zarys dziejów Stronnictwa Demokratycznego. W niniejszym numerze drukujemy artykuł **Kazimierza Bagińskiego,** rozwijający stanowisko i poglądy ruchu ludowego. Oczywiście, stanowisko **ruchu socjalistycznego,** jego analiza społeczna i jego wskazania programowe są w całym szeregu zagadnień zgoła odmienne od stanowiska, analizy i wskazań ruchu ludowego. Tym niemniej, **w sojuszu robotniczo-chłopskim** upatrujemy jedyny punkt wyjścia dla wszelkich polskich zamierzeń przyszłościowych i dlatego będziemy przede wszystkim szukali tego, co nas z ludowcami łączy, a nie tego, co nas dzieli. W tym właśnie celu oddajemy głos ob. Bagińskiemu.



Kazimierz Bagiński rozpoczął działalność społeczno - polityczną w r. 1913, poświęcając się całkowicie pracy w organizacji strzeleckiej we Lwowie. Po wybuchu I-ej wojny światowej zorganizował tajne oddziały, które działały w b. Kongresówce na tyłach armii rosyjskiej, mając za zadanie udaremnianie jej ruchów i przyczynianie się do dezorganizacji. Później pracował w Lublinie nad zorganizowaniem ruchu ludowego (PSL „Wyzwolenie") oraz tajnych organizacyj wojskowych. Za czyny wybitnego męstwa został potem, w niepodległej Polsce, odznaczony krzyżem „Virtuti Militari". W okresie tworzenia Rządu Ludowego w Lublinie w 1918 r. Bagiński odegrał wybitną rolę. Był trzykrotnie wybrany posłem na Sejm z ramienia PSL „Wyzwolenie". W r. 1930 uwięziony został w twierdzy wojskowej w Brześciu nad Bugiem. Po zjednoczeniu się ruchu ludowego, wybrano go sekretarzem generalnym Stronnictwa Ludowego. Skazany w t. zw. procesie brzeskim na 2 lata więzienia, schronił się z końcem 1933 r. w Czechosłowacji, skąd powrócił do kraju tuż przed wybuchem wojny. W czasie okupacji niemieckiej zajmował czołowe stanowiska w podziemnym ruchu ludowym; był też wiceprzewodniczącym Rady Jedności Narodowej; był potem jednym z 16 przywódców polskich, uprowadzonych do Moskwy, gdzie został w pamiętnym procesie skazany na rok więzienia. Po powrocie do Warszawy, wybrany został wiceprzewodniczącym Naczelnego Komitetu Wykonawczego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jesienią 1947 r. musiał opuścić Polskę, udając się na ponowną emigrację; przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

W dziejach narodu, dziejach liczących ponad tysiąc lat, zdawałoby się, iż niewiele znaczy okres lat kilkudziesięciu. A jednak w ciągu ostatniego sześćdziesięciolecia, kiedy to na widownię wkroczył powolnie ale pewnie nowy czynnik — chłop polski — zmienia się stopniowo wewnętrzny układ sił. Przemianami tymi kieruje zorganizowany ruch ludowy. Na drodze jego rozwoju zaznaczyć należy takie podstawowe zagadnienia jak: niepodległość, demokracja, jedność ludowa oraz ideologia agrarna.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Od samych zaczątków ruchu ludowego, zdrowym instynktem wiedzeni — dążyli chłopi do pełnej niepodległości. W niej widzieli rozwój narodu i warstwy chłopskiej. Przeciwstawiali się ugodowym wobec zaborców czynnikom polskim. W czasie pierwszej wojny na wsi rozrasta się armia podziemna POW. W niepodległej Polsce uległy stosunek sanacyjnego rządu do Hitlera wzmaga nastroje obronne wsi, czego wyrazem były w latach 1933—39 na różnych imponujących obchodach ludowych wielotysięczne symboliczne oddziały banderii, kosynierów i t. p. — i to wówczas, gdy temu zdrowemu patriotyzmowi nie tylko rząd nie patronował, ale wprost przeszkadzał . . .

Wspaniała postawa i organizacja wsi w czasie okupacji niemieckiej nie jest na emigracji dostatecznie znana i doceniana. Zwłaszcza „Bataliony Chłopskie", będące masową organizacją wsi polskiej (AK w wielu ośrodkach prowincjonalnych była organizacją kadrową), podtrzymywały nie tylko ducha oporu u chłopów, ale pierwsze rozpoczynają partyzantkę jeszcze w 1942 roku, jako obronę chłopów wysiedlonych z Zamojszczyzny i protest zbrojny.

Ale pełnię swych zalet wykazali chłopi pod wodzą PSL w zmaganiach z komunistyczną przemocą. W specyficznym układzie stosunków, na ich barki głównie spadł ciężar jawnej walki o Polskę wolną. Setki tysięcy ludzi świadomie poniosły ofiarę z życia, zdrowia, mienia i wolności osobistej. Nie łatwo znajdziemy w historii przykład takiego masowego samozaparcia dla idei!

DEMOKRACJA

Innym zagadnieniem, na którym skupiała się uwaga wsi, to rządy demokracji, parlamentaryzm i z tym związane wszelkie reformy społeczne i gospodarcze, oraz upowszechnienie oświaty. Niezmiernie charakterystyczny jest fakt, że ilekroć demokratyczny system rządzenia jest zagrożony — masy chłopskie samorzutnie wysuwają go na front swych żądań, uważając, iż sprawy gospodarcze są wtórnym tych rządów zjawiskiem. Dzieje się tak mimo, iż sytuacja gospodarcza i warunki pracy drobnego rolnika są niesłychanie ciężkie! Najlepszym tego przykładem była postawa ruchu ludowego po przewrocie majowym. Reżym sanacyjny specjalnie uderzył w wieś, w jej samorząd, organizację i oświatę, gospodarczo spychając ją na kraj nędzy. Ale walka chłopów z reżymem, choć jako formę miała strajk ekonomiczny, w istocie swej była odpowiedzią zdecydowanie polityczną na sanacyjne hasło: „Chłopi do wideł i gnoju".

Powtórzyło się to również i z komunistycznymi rządami w Polsce, gdy chłopi jeszcze mieli nadzieję wywalczenia niezależnego życia polskiego. Z niesłychanym uporem i odwagą cały swój wysiłek skupili na zdobycie demokratycznych rządów. Chodziło o uczciwe wybory, samorząd, wolne spółdzielnie, swobodne działanie organizacji i wolność osobistą.

JEDNOŚĆ CHŁOPSKA

Od zarania ruchu ludowego aktualne było zagadnienie jedności chłopskiej. Ono poruszało umysły ogółu wiejskiego. Górował pęd powszechny ku zjednoczeniu, doły partyjne czyniły nacisk na swoje kierownictwo. Były jednak trudności. Jedną z nich, to różnice wynikające z dzielnicowych warunków. Inne kierunki polityczne — starsze — dawniej mające łączność między zaborami, łatwiej je przezwyciężyły. Tak było u socjalistów, podobnie też w ruchu wszechpolskim. Drugim czynnikiem oporu były antagonizmy i ambicje osobiste, zasadnicze natomiast przeszkody natury ideologicznej między radykalnym „Wyzwoleniem" a umiarkowanym „Piastem" nie były tak trudne do uzgodnienia. Nawet na pewien okres w początkach niepodległości polskiej udało się to uczynić, i powstał wspólny klub poselski. Ale od roku 1923 przeciwdziałał Piłsudski, który szykując się do zamachu nie chciał rozrostu opartych o programy ruchów politycznych, a połączeni ludowcy byliby wielką siłą. Systematycznie więc „wytczki" rozbijały ruch ludowy. Dziwnym zrządzeniem losów „Wyzwolenie", które składało się przeważnie z piłsudczyków, w wyniku tej „zbożnej" pracy uległo w ciągu kilku lat trzykrotnym rozłamom. Podobnie było z „Piastem".

Wbrew jednak planom „sanacyjnym" zjednoczenie zbliżał nacisk dołów chłopskich, oraz połączonej już dawniej młodzieży ludowej „Wici". A wreszcie dokonany atak na demokrację w 1930 roku, oraz więzienie brzeskie, które w swych murach złączyło przywódców ludowych, doprowadziły do wielkiego dnia, dnia 15 marca 1931, kiedy nastąpiło zjednoczenie. Jeszcze raz próbowała sanacja rozbić zjednoczone Stronnictwo Ludowe (SL) przed wyborami 1935 roku, używając tak zwanych „kadzichłopów". Ale „wodzowie" odeszli sami, nie pociągając za sobą nikogo.

W czasie wojny poczucie jedności jeszcze bardziej wzrosło. Cały ruch polityczny chłopski skupił się w SL i w Batalionach Chłopskich. Komuniści bezskutecznie próbowali rozbić tę jedność. Natomiast po objęciu władzy chcieli zmusić ruch ludowy, aby tworzył jedną partię z ich komunistycznymi wtyczkami, które narzucili SL, ale i to znowu im się nie powiodło. Gdy wskutek tego powstało niezależne Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL), chłopi masowo przeszli z SL-u, i to tak masowo, iż przez wiele miesięcy w tej zupełnie zamarłej organizacji nie można było znaleźć nawet kilku osób do zarządów powiatowych, dopóki nie przydzielono komunistów.

Warto przy tym zanotować jedno pouczające zjawisko: za czasów okupacji niemieckiej, w obliczu śmiertelnych zmagań narodu, do ruchu ludowego przyjęto część sanacyjnej organizacji młodzieżowej „Siewu". Ci właśnie, zdemoralizowani metodami sanacyjnymi, przy komunistach łatwo dostosowali się do nowych warunków, żądali z nimi bloku wyborczego, a później stanęli na czele zamachu przeciw PSL, pełniąc najobrzydliwszą służbę denuncjatorską.

To co się teraz dzieje, te „rozłamy", te zamierzone znów „łączenia", ten sztuczny polityczny podział na chłopów biednych i bogatych (przez wieś nie uznawany) są tylko wynikiem terroru i akcji policyjnej. Z całą stanowczością można stwierdzić, iż w masie chłopskiej nic się nie zmieniło. Stoi ona na stanowisku jedności ludowej, i przy pierwszej możliwości ponownie stanowić będzie jeden obóz ludowy, oparty na ideologii agrarnej, tak prześladowanej dziś w Polsce.

IDEOLOGIA RUCHU LUDOWEGO

Ruch agrarny, program i ideologia ludowa rozwijały się stopniowo. Nie miały ram z góry zakreślonych, tworzyło je życie i rozwój warstwy chłopskiej. Stąd elastyczność i przystosowanie do sytuacji, nieskrępowane teoretycznymi założeniami.

Na początku miał on charakter obrony interesów stanowych, w pewnych okresach podkreślał klasowość, ale dziś już staje się ruchem ogólno-narodowym, obejmującym swoim zainteresowaniem wszystkie jego warstwy, całość zagadnień narodu i państwa. Na drodze swej wchodzić począł w bloki i porozumienia z innymi warstwami. Wyrazem tego były: powołanie w roku 1918 Rządu Ludowego w Lublinie, Centrolew za czasów sanacji, Rada Jedności Narodowej za czasów okupacji niemieckiej, porozumienie wyborcze z PPS (grupa Żuławskiego) w roku 1946 w walce z komunistami. Dziś, krocząc po drodze konsolidacji emigracji, PSL weszło do Porozumienia Stronnictw Demokratycznych.

Ruch ludowy, zaczęty od nieśmiałej emancypacji spod szlacheckiej supremacji, a obracający się wokół prymitywnych zasad równości i sprawiedliwości, wyrasta na pewien system ideologiczny, nazwany agraryzmem, który ziemię i człowieka z nią związanego uważa za fundamentalne czynniki dla istnienia narodu.

Pomyślany jako lokalny ruch polski, nawet z początku dzielnicowy, zatacza coraz szersze kręgi. Powstaje zainteresowanie życiem chłopów sąsiednich krajów. Rozwija się ruch słowiański (podtrzymywany najsilniej przez młodzież ludową) z krajami przeważnie rolniczymi o pokrewnych językach. Ale nie zatrzymuje się na tym i idzie dalej. Na emigracji dochodzi do zalążka międzynarodowej organizacji rolników, a obecnie już Międzynarodowa Unia Chłopska z centralną siedzibą w Washingtonie ustaliła zasady ideologii i polityki agrarnej, przed którą, gdy wreszcie przyjdzie pokój, otwarte zostaną szerokie możliwości rozwoju w świecie.

W normalnych więc warunkach, ruch ludowy stanie do budowy i przebudowy Polski jako

czynnik z d e c y d o w a n i e d e m o k r a t y c z n y, świadomy swoich zadań i sił, ale również pełen zrozumienia i życzliwości dla innych warstw pracujących narodu, w pierwszym rzędzie dla klasy robotniczej, najbliższego swego sprzymierzeńca. Stanie w oparciu o porozumienie całej polskiej demokracji i o międzynarodowy ruch agrarny.

Przeżyte cierpienia narodu w okresie wojny i wzmagający się ucisk bolszewickiej dyktatury niewątpliwie tworzą nową sytuację. Znika wiele wzajemnych przesądów i uprzedzeń. Zmniejszy się antagonizm między wsią i miastem. Istniejący dawniej pogląd o niższości chłopa (za chłopem przemawiała tylko jego liczba, ale i to uznawano za argument wątpliwej natury), dziś już wygasł bez mała zupełnie. Dzieje się to wbrew nastawieniu komunistycznego reżymu, który chce narzucić społeczeństwu pogląd o wyższości proletariatu i należnych mu przywilejach, choć w praktyce tenże proletariat widzi nie swoje wywyższenie, a l e w y ł ą c z n i e b i u r o k r a c j ę p a r t y j n ą.

Postawa chłopów, kierowanych przez prawdziwe PSL, uzyskała pełne zrozumienie i poparcie społeczeństwa w Polsce. Oby to dotarło wreszcie i do tej polskiej emigracji politycznej, która nie żyje rzeczywistością, ale własnymi złudzeniami.

Wiążąc to wszystko z dzisiejszą racją stanu, należy stwierdzić, iż o wiele łżej wówczas byłoby mówić o unormowaniu stosunków politycznych na emigracji! A na to czeka uciemiężony kraj, spogląda z tym większą nadzieją, im bardziej znika wszelka możliwość jawnego oporu. Któż w tych warunkach może mieć odwagę odebrać tę jedyną nadzieję?

Kazimierz Bagiński.

SPOWIEDŹ Z KONCENTRAKA

Tadeusz Nowakowski: **„Szopa za jaśminami“**, Wydawnictwo Polish Press Agency (Światpol) Ltd. przy pomocy Instytutu Polskiego w Wielkiej Brytanii. Londyn 1948. Stron 125 i 3 nlb.

*

Na przedostatniej stronicy zbioru swych opowiadań z kacetu (niemieckiego obozu koncentracyjnego), autor tymi słowy wita zwycięstwo nad hitleryzmem:

— Niech żyją cztery wolności! I ta piąta — nieznana. Wolność od... wspomnień!

Wśród szesnastu opowiadań — wspomnień Tadeusza Nowakowskiego, wyniesionych z obozu koncentracyjnego, wije się obraz życia. Opowiadania te wyróżniają się bezpośredniością i szczerością. Są fragmentami jednej i tej samej artystycznej, literackiej spowiedzi z koncentraka. Spowiedzi artystycznej i literackiej, a przecież pełnej prawdy nieprzedawnionej, niezblakłej.. Wije się w nich życie w całej tęczy kolorów. Życie w kacecie, o krok od śmierci, za pan brat z poniewierką. Jest to świadectwo życia ludzi zmaltretowanych, skazanych przez hitlerowskich prześladowców na zagładę. Jest to (pomimo całą okropność losu) życie ludzi żywych, z krwi i kości świadków historycznego dramatu przemocy narodu nad narodem, człowieka nad człowiekiem — na szerokość i długość drutów obozowych. Nowakowski poświadcza bolesną prawdę sponiewieranego człowieczeństwa, prawdę niewyzbywalną: można nas fizycznie niszczyć, zabijać, lecz n i e p o d o b i e ń s t w e m jest unicestwienie niepodległego charakteru polskiego. Mieszają się w tej książce groza i humor wisielczy, samolubstwo jednych żerujących na innych, oraz nurt krzywdy społecznej. Patos tortur, męczarni i śmierci — a o krok: śmiech przez łzy w sytuacjach groteskowych, chociaż rozgrywających się w kacecie.

Autentyczny, kryminalny przestępca opowiada więźniowi politycznemu („B u n k i e r 117 w y l e c i a ł w p o w i e t r z e“):

— A czy ty wiesz, że ja w życiu innym autem nie jechałem, jak policyjnym! Zawodu mi nikt nie dał, książki mi nikt nie dał, siedmiu lat nie miałem, a już musiałem na wozy z węglem wskakiwać i węgiel zrzucać. A woźnica batem bił! Ojciec na śmierć się zapił, matce przed śmiercią jeszcze nerki odbił, siostry też zawód sobie znalazły, że nie daj Boże, żryć nie było co... To i jak ja na człowieka mogłem wyrosnąć, na Longinusa, Kmicica, czy Kościuszkę?

I oto ten kryminalista, dziecko rynsztoku, Chełminiak, wysłuchawszy jak Kmicic wysadził kolubrynę — wysadza w powietrze bunkier w kacecie! Dziecko rynsztoku, człowiek, dla którego Polska była tylko macochą — zdobywa się dla niej na akt ofiary z własnego życia. Ginie. Decyduje się sekretnie, sam, z własnej woli. Czyż nie jest to jedno z najgłębszych świadectw patriotyzmu, wystrzeliwującego z ludzkiego dna?

Bogactwo tematyczne książki jest niezwykłe. Widzimy jeńców sowieckich, sąsiadów kacetowej doli, umierających z pieśnią na ustach i harmonią w rękach. Przyglądamy się hitlerowcowi Ledererowi, który za romans z Polką znalazł się za obozowymi drutami.

Symboliczną dla rzeczywistości kacetowej staje się „S z o p a z a j a ś m i n a m i“. Była ona miejscem ostatnich chwil skazanych na powieszenie. Śmierć z ręki niemieckiej na stryczku — w woni jaśminów... Cóż za koszmarny kontrast!

Jedno z najlepszych opowiadań o tytule „C a n i s b e n e m e r e n t i u m“ (pies dobrze zasłużonych) podaje historię zjedzenia psa i następstw tej biesiady. „N a k a w i e u p a n i S a w a t z k i e j“ odsłania się nam dramat Polki z Sosnowca, która weszła w środowisko niemieckie; jej mąż, zapewne Niemiec z dziada i pradziada, jak ujawnia to... germańskie nazwisko „Sawatzki“ — był jednym z najtwardszych katów w obozie.

Ostatnie chwile Feliksa Drabika są proste i wzniosłe. I takie same chwile stają się udziałem „D z i a d u s i a“, skazanego na śmierć za zakłócenie... spokoju nocnego, czyli skuteczne rąbnięcie Niemca kłonicą.

Odrażające są akty antysemityzmu, hodowane na nieszczęsnej glebie obozowej:

— Kaczyński, żydowski wojtku, od jutra gwoździe prostuje Rabać, a ty idziesz do roboty, zrozumiałeś?

Tymi słowy niejaki dr. Stawski, starszy obozu, osobnik wiadomego chowu („ż y d o w s k i w o j t k u“) pośrednio skazuje ks. Kaczyńskiego na śmierć, za ujęcie się kapłana za prześladowanym współwięźniem — Żydem. Stawski spisuje się na szańcu swej działalności wybitnie. Jego to intryga zabija Kuryłłę, człowieka przysłanego do kacetu przez... pomyłkę.

Niewątpliwie, książka Tadeusza Nowakowskiego jest jednym z najbardziej interesujących odtworzeń potworności kacetu. Zasługa to nieprzeciętnego talentu, umiejącego w największej grozie dojrzeć — jak wszędzie — obie strony medalu. Zarówno tę odrażającą i ponurą, jak i ową groteskową, śmieszącą, będącą wyrazem przetrwania.

Straszliwie gorzki jest smak tej książki — i jej podobnych — w zestawieniu z powojenną rzeczywistością Kraju. Nie takiej, jaka jest, spodziewali się ginący za drutami koncentracyjnego obozu!

Wawrzyniec Czereśniewski.

PO PROCESIE

PROTEST „BUNDU“

Światowy Komitet Koordynacyjny „Bundu“ i Pokrewnych Żydowskich Organizacyj Socjalistycznych (z siedzibą w Nowym Jorku) opublikował następujące oświadczenie:

„W toku likwidowania socjalistycznych ruchów robotniczych we wszystkich krajach sowieckiej strefy wpływów, uwięziono bardzo wielu przywódców socjalistycznych, którzy wykazali niezachwiane przywiązanie i niezłomną wierność dla ideałów swych dawnych partyj. Polska nie stanowiła wyjątku. Jednym z najhaniebniejszych aktów despotycznego wymiaru sprawiedliwości, obecnie powszedniego w tym kraju, jest niedawny proces, wytoczony grupie przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) z długoletnim sekretarzem generalnym tej partii, Kazimierzem Pużakiem, na czele.

W związku z tym, Komitet Koordynacyjny „Bundu“ oświadcza:

W przeszło trzy lata po ukończeniu wojny, komunistyczni władcy Polski zainscenizowali przed trybunałem wojskowym proces przeciw grupie ofiarnych przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej. Proces ten jest odrażającym przykładem pogwałcenia najelementarniejszych zasad sprawiedliwości i uczciwości przez dyktaturę komunistycznej mniejszości.

Proces oraz wyroki wydane na aresztowanych przywódców polskiego ruchu socjalistycznego przedstawiają próbę, podjętą przez komunistycznych władców, nie tylko by wywrzeć zemstę na tych, którzy nie chcieli ugiąć się przed samozwańcami, ale także by zastraszyć te odłamy ludności, które nie chcą solidaryzować się z dyktatorskimi praktykami reżymu.

Proces, wszczęty w przeddzień całkowitej likwidacji Polskiej Partii Socjalistycznej, stanowi integralną część całego systemu gwałtu i przemocy, którego celem jest zniszczenie ostatnich śladów niezależnego ruchu socjalistycznego w Polsce.

Światowy Komitet Koordynacyjny „Bundu“, wierny „bundowskiej“ tradycji przeciwstawiania się wszelkim prześladowaniom socjalistów bez względu na ich odcień polityczny, zakłada stanowczy protest przeciw zasądzeniu na długoletnie więzienie starych, wypróbowanych bojowników socjalizmu, a zwłaszcza sekretarza generalnego PPS, byłego więźnia carskiej cytadeli szlisselburskiej, jednego z najwybitniejszych przywódców w okresie okupacji hitlerowskiej — Kazimierza Pużaka; byłego członka Biura Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej, Ludwika Cohna; i innych.

Jednocześnie Komitet Koordynacyjny wyraża swój żal i oburzenie z powodu zamęczenia na śmierć w komunistycznych więzieniach starego przywódcy związkowego i znanego socjalisty Antoniego Zdanowskiego oraz socjalistycznej działaczki Janiny Pajdakowej.

Światowy Komitet Koordynacyjny „Bundu“ wyraża nadzieję, że ludność pracująca Polski nie pozwoli, by ją ujarzmiali komunistyczni ciemięzcy i że znajdzie ona sobie drogę akcji, prowadzącą do odbudowania demokratycznego socjalizmu w tym kraju“.

Oświadczenie to oznacza zarazem **zmianę stosunku Światowego Komitetu „Bundu“ do zagadnień polskiego ruchu socjalistycznego.** Zmieniło się bowiem także i położenie „Bundu“ w Polsce: został on zmuszony do odbycia zjazdu, na którym powzięta została uchwała **o likwidacji tej partii,** istniejącej od roku 1894. Dyktatura komunistyczna nie dopuszcza żadnego wyjątku, żadnej szczeliny w „glajchszaltungu“ klasy robotniczej w Polsce!

W PRASIE ROBOTNICZEJ ŚWIATA

W lutowym zeszycie **„Die Zukunft“**, socjalistycznego miesięcznika, wychodzącego w Wiedniu, znajdujemy obszerny i szczegółowy artykuł p. t. „P o l n i s c h e T r a g ö d i e“ (Tragedia polska), pióra Karola Czernetza, poświęcony obecnej sytuacji ruchu socjalistycznego w Polsce, z dokładnym omówieniem procesu Pużaka i tow

W wychodzącym w Paryżu tygodniku **„El Socialista“**, organie Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, znaleźliśmy (nr. 5.436) artykuł p. t. „P o l o n i a, p a í s „p r o t e g i d o“ p o r l a U n i ô n S o v i é t i c a“ (Polska, protektorat Związku Sowieckiego), oraz (nr. 5.439) krótkie sprawozdanie ze zjazdu PPS na obczyźnie.

Najpoważniejsze i najstarsze pismo socjalistyczne w Ameryce Łacińskiej, **„Accion Social“**, miesięcznik, wychodzący w Meksyku — poświęciło dwie strony omówieniu zjazdu PPS, odbytego w maju ub. r. w Pont-à-Lesse. Ważniejsze uchwały zjazdowe (rezolucja w obronie praw człowieka, rezolucja o sytuacji międzynarodowej) zostały przytoczone w przekładzie dosłownym, zaś rezolucja o zadaniach PPS na obczyźnie — w streszczeniu.

UCIECZKA

U wydawcy w Stanach Zjednoczonych Ameryki znajduje się książka Anatola Krakowieckiego, która ma być ogłoszona w języku angielskim, a której polski tytuł brzmi: „Książka o Kołymie". Angielski tytuł książki nie jest jeszcze ustalony. Wobec zastoju na emigracyjnym rynku wydawniczym, praca ta nie będzie wydana po polsku. Poniżej zamieszczamy fragment z rękopisu pracy Krakowieckiego.

*

(...Idący ze mną ulicą Bagdadu kolega trąca mnie łokciem w bok i wskazując oczyma powiada:

— Niemiłe widowisko, popatrz!

Mianowicie skrajem jezdni postępuje trzech skutych ludzi, a prowadzi ich jeden policjant.

Niemiłe widowisko? Gdybym się mógł zdobyć na szczerość, wyznałbym mu rzecz nieoczekiwaną. Ale czy zrozumiałby? Powiedziałbym:

— Zazdroszczę tym ludziom kajdan. Są skuci, są uwiązani żelazem, są tym żelazem przykuci do swojej obecnej doli. Nie, wcale nie idzie mi o ten szczegół, że ci ludzie musieli naprawdę popełnić przestępstwo, skoro w tej chwili są więźniami w łańcuchach, podczas gdy ja tam, gdzie spędziłem dwa lata, ciągle myślałem o tym, że przecież jestem niewinny...

— Zazdroszczę poprostu tym ludziom, że w tej chwili nie mogą w sobie żywić myśli o ucieczce. Odżegnuje je i odgania żelazo, które dźwięczy u ich rąk. Przemoc żelaza, gwałt jego i potęga. Dźwięk jego, ciężar i potęga sprawiają, że są bezradni w swoim pragnieniu wolności, czyli czyści w swoich sumieniach...)

Z Belik-Czanu do Kadak-Czanu odliczam 18 kilometrów. Idę sam i nikt mnie nie pilnuje. Nie ma strażnika, nie niosę na rękach kajdan, mam w kieszeni kartkę z napisem, że cierpię na jakąś chorobę, że powinieniem być leczony, że przeleżałem pięć dni w szpitalu, że w ciągu 11 dni nie wolno mnie wypędzać na robotę, i że powinienem być przeniesiony na „lekką robotę".

Nikt mnie nie pilnuje, sam podążam drogą, a po obu jej stronach: tajga, wzgórza, kamienie i znów tajga. Tajga skuwa mnie bezlitośniej niż kajdany. Tajga, to również gwałt, przemoc i potęga. Tyle, że nie dźwięczy w moich uszach, nie ciąży na poranionych przegubach rąk.

Ale — żelazo jest symbolem przemocy, tajga zaś nie. Przeto nie jestem czysty w swoim sumieniu, które ode mnie wolności żąda dla mnie.

(...Będę tak chodził wiele razy, będę po wielekroć przemierzał dziesiątki kilometrów. Sam jeden, lub w nielicznym towarzystwie współwięźniów. Będzie mi towarzyszyło czasem dwóch ludzi, czasem trzech, niekiedy jeden. Takich samych więźniów jak ja. Zawsze dokoła nas będzie tajga, gorsza od kajdan. Tajga, która uciska szyję, dusi serce, torturuje mózg, przyprawia o obłęd...)

Posuwam się drogą, która pnie się na wzgórza i schodzi z nich — wśród rzadkiego lasu, skał i bagien.

Niedaleko Kadak-Czanu, na czwartym kilometrze, znajduje się stary bunkier. Tutaj przed dwoma laty kopano gruz ze zbocza góry i rozwożono na drogę. Stąd usypano kilka kilometrów drogi. Dawny „bunkier" nie ma teraz już górnej podłogi, ani urządzeń do zsypywania ziemi. Stoją nagie dragi, spięte jeszcze poprzeczkami. Drzewo jest czarne i oślizgłe. Bunkier wygląda jak dwie razem połączone szubienice.

Kilka dni temu, idąc do Belik-Czanu, znalazłem pod bunkrem kawał sznura. Schowałem go pod kamieniem. Albowiem tam, pod bunkrem, który wyglądał jak dwie fascynujące szubienice, miałem wtedy chwilę słabości, co tu gadać — upadłem duchem!

Resztką przytomności umysłu decyzję jednak odłożyłem na później — dość będzie czasu, gdy będę wracał.

Obecnie w drodze powrotnej wyzbyłem się uczucia słabości, już nie upadam duchem. Wydobywam z ukrycia sznur. Opuszczam się w dół po stromym zboczu, dochodzę do rzeczki i wrzucam go w nurt... Nurt płynie bystro, sznur oddala się szybko, zwijając się i rozwijając, jak wąż. Pochylam się, czerpię wodę w dłonie i piję. Wspaniała, kryształiczna, orzeźwiająca woda.

(...W rok później, w tym samym miejscu, w pewien słoneczny piękny dzień wypluję na dłoń cztery zęby. Awitaminoza. Cynga, czyli szkorbut. Za rok jednak bunkier nie będzie wywierał na mnie wrażenia połączonych szubienic. Straci swą siłę fatalną).

Wspinam się z powrotem na drogę. Maszeruję i gadam do siebie. W głos. Dookoła rozciąga się tylko tajga, nikt więc podsłuchać mnie nie może. Powtarzam sobie głośno informacje, których udzielił mi Potapow. Dotychczas przecież nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, gdzie właściwie jesteśmy.

„Uciekać można tylko w zimie..."

Albowiem w naszym kółku o niczym innym się nie mówiło. Modry podkreślał, że ukrył zapalniczkę, i kilkadziesiąt kamyczków, a o benzynę nie trudno.

Posiada kociołek, przerobiony z jakiejś puszki, machorkę i jodoform (jeszcze władywostocki prezent Turkieltauba).

Determinacja jego jest sprecyzowana:

— Jeśli spotkam jednego strażnika, to nie on będzie polował na mnie, ale ja na niego. A kiedy go upoluję, poszukam dwóch strażników.

Modry był zawodowym przestępcą, kryminalistą, kasiarzem. Miał bezmiar pogardy dla tego, co widział w sowieckich więzieniach i tego, co przeżył w śledztwach i transportach — oraz dla kilofa, który mu wetknięto w ręce! dla łopaty, dla tajgi. Trzeba przyznać, że zachowuje się z najwyższą lojalnością i solidarnością.

Ten sam rodzaj pogardy co dla urządzeń sowieckich, posiada on także dla przedstawicieli tutejszego świata przestępczego. To dziwne towarzystwo zwąchuje się natychmiast i to bez względu na narodowość. Modry staje się „znakomitością łagru" — w ciągu kilku godzin. Przychodzą Rosjanie, Ukraińcy, Ormianie, Kazachy, meldują mu się i zaczynają szepty. Traktuje ich jak plugastwo, oni to potulnie znoszą.

Modry wychodzi z namiotu, a rzeczy swe pozostawia na wierzchu. Nikt nie ośmieli się ich tknąć, podczas gdy my wszyscy jesteśmy już okradzeni, i to po kilka razy.

Co prawda nie zaniedbuje ostrożności. Niby rozstawia rzeczy, ale te najbardziej wartościowe, te istotnie potrzebne, ma zawsze przy sobie. Oto wyjmuje jakieś zawiniątko, z niego papierosa i podaje mi. Oczom nie wierzę: polski „S p o r t" na kole podbiegunowym — w okolicach, w których mówi się o Alasce, jako o czymś, co leży konkretnie tuż za miedzą, tuż za groblą.

— Niech pan mnie posłucha — naucza mnie — a wyjdzie to panu na dobre. Niech pan nie stara się pracować, bo pan nie da rady. To nie dla nas. Niech pan nie zwraca uwagi na to, co pan jeszcze posiada, bo to nie ważne. A przede wszystkim niech się pan nie najada, nie obżera. Choćby jedzenia było w bród — jeść tylko do trzech czwartych, jeść tylko do trzech czwartych!

To brzmi jak rozkaz.

— Bo jeśli pan raz rozepcha żołądek, rozpoczną się pańskie cierpienia. Nawet tutaj, w tym przeklętym kraju, może się zdarzyć, że w ciągu jakiegoś szczęśliwego tygodnia, będzie się pan mógł napychać bez miary. Niech pan tego nigdy nie robi.

Myśląc o Modrym — zbliżam się do Kadak-Czanu, dumny z posiadania zaczerpniętych u Potapowa wiadomości. Pomału zbliża się wieczór. To znaczy zbliża się godzina końca dziennej pracy. Sam „wieczór" jeszcze daleko. Prześladują nas białe noce.

Przekraczam mostek na Kadak-Czanie (rzece), przedkładam w kantorze kartkę ze szpitala. Patrzą na mnie spode łba i warczą: jedenaście dni zwolnienia od pracy!

— Dlaczego właśnie jedenaście? dlaczego nie dziesięć, ani dwanaście?

Zadają różne głupkowate pytania, na które nie umiałem odpowiedzieć. Nawet nie wiedziałem, co przyniosłem w swej kartce szpitalnej.

Potem czekał mnie wstrząs.

Henryk Sierosławski rzekł mi krótko:

— Modry, Izydor Winiak i Józef Piotrowski uciekli poza wczoraj, 14 czerwca. A nas pakują na noc do izolatora, żądają, ażebyśmy powiedzieli, w którą stronę uciekli.

I dalsze szczegóły:

— Modry cały czas sypiał w namiocie. Natychmiast po twoim odejściu Piotrowski i Winiak przenieśli się do niego. Zwiali, zdaje się, zaraz po zejściu z pracy. W namiocie myślano, że oni śpią w baraku, a w baraku myślano, że w namiocie. Tyle, że Winiak przyniósł mi swój kolejarski kożuch i podał mi, mówiąc, że go nam pożycza, aby nam lepiej było spać... Wczoraj rano nie stanęli do pracy, wobec czego podniesiono alarm i gwałt. Mnie i Żelechowskiego zamknęli do izolatora, zdjęli z nas kurtkę, kazali zdjąć spodnie i w samej bieliźnie tam wpędzili. Tam jest potwornie zimno. Po kilku godzinach zabrali nas stamtąd, kazali się ubrać i wypędzili na robotę. Pracowaliśmy wczoraj do wieczora, potem dostaliśmy 200 gramów chleba i na całą noc znowu do „k a n d i e j a". Ciągle się pytają, dokąd oni uciekli.

Na tę rozmowę nadchodzi strażnik:

— Co to, zmawiacie się znowu, żeby uciec?

— Nikt się nie zmawia i nikt nie ma zamiaru uciekać.

— Uciekajcie, ja nie jestem tu po to, aby was pilnować. Was pilnuje tajga. Jeśli uciekniecie, to zginiecie z głodu. Ja tu jestem, aby was naganiać do pracy!

Potem udając, że mnie nagle spostrzegł:

— O, ten stary Polak jeszcze nie zdechł? — i poszedł sobie.

Od tego czasu spaliśmy na kożuchu Izydora, a po nich zaginął słuch...

(...Po miesiącu, idąc w etap, zabraliśmy kożuch z sobą. Kiedy znów po miesiącu rozdzielono nas, podzieliliśmy kożuch na dwie części. Rozcięliśmy go na połowę. Zamierzaliśmy zrobić z futra rękawiczki i czapki na zimę.

Pewnego wieczora w szwach części, która mnie przypadła w udziale, zauważyłem coś twardego. Rozprułem; znajdował się tam zaszyty zręcznie, brązowy krzyż zasługi. Izydor Winiak uchronił go w ciągu kilkudziesięciu rewizyj i zostawił nam.

Henrykowi na jego komandirowce ukradziono połowę futra. Mnie drugą połowę ukradziono także.

Natomiast brązowy krzyż zasługi jest zakopany na siódmym prorabstwie 20 km. od Kadak-Czanu. Pieczołowicie i troskliwie owinąłem go w lniany ręcznik z pieczątką „W i ę z i e n i e Ł u k i s z k i" (przewieziony ze Stanisławowa) i podsunąłem pod wielki kamień...

Nigdy więcej nie mieliśmy o Winiaku usłyszeć. Zamknęła się nad nim tajga, jak grób. Na zawsze opuścił Izydor swoje delatyńskie żeremie, które budował pracowiciej niż bóbr.)*

Domu swego nie mógł przecież zabrać z sobą na Kołymę, jak zabrał krzyż zasługi...)

Anatol Krakowiecki.

---

*) W jednym z poprzednich rozdziałów znajduje się opowieść Winiaka o tym, jak własnoręcznie, w ciągu kilku lat, zbudował w Delatynie dom. Winiak był kierownikiem pociągów towarowych w Delatynie — został skazany przez sowiecki sąd za „usiłowane przejście granicy".

Published by the Polish Socialist Press Trust, 8, Motcomb Street, London, S. W. 1, and printed by the Montgomeryshire Printing Company, Ltd., Newtown